

Wojna nierozliczona

Wojna przeciwko Polsce, rozpoczęta 1 września 1939 r., od początku miała zbrodniczy charakter. Tylko nieliczni spośród niemieckich sprawców stanęli przed sądem.

dr Karol Nawrocki

prezes Instytutu Pamięci Narodowej

To do dziś jeden z bardziej znanych polskich plakatów. Wypełnia go niemal w całości biało-czerwony sztandar, dumnie powiewający na wietrze, choć w wielu miejscach podziurawiony wrogimi kulami. Wyrazistemu obrazowi towarzyszy równie wymowny napis: „Poland First to Fight” – Polska pierwsza w walce. Tymi prostymi środkami artysta Marek Żuławski zdołał przypomnieć światu ważną prawdę: to my pierwsi zbrojnie przeciwstawiliśmy się ekspansji niemieckiego nazizmu.

Za ten heroizm Polacy płacili wysoką cenę. Prawie 6 milionów zgładzonych obywateli, masowa eksterminacja w obozach, publiczne i skryte egzekucje, przymusowe wysiedlenia, wywózki do pracy przymusowej, grabież dóbr kultury, celowe burzenie miast i palenie wsi – w czasie II wojny światowej praktycznie każda polska rodzina opłakiwała bliższych lub dalszych krewnych, przyjaciół, dobrych znajomych.

„Bądźcie bez litości! Bądźcie brutalni! [...] Trzeba postępować z największą surowością. [...] Ta wojna jest wojną unicestwienia” – nakazywał 22 sierpnia 1939 r. przywódca Rzeszy Adolf Hitler w przemowie do najwyższych dowódców wojskowych. Jeszcze zanim Niemcy i Związek Sowiecki uzgodniły IV rozbiór Polski, oficerowie Wehrmachtu dostali jasne wytyczne, że w zbliżającym się konflikcie prawo „jest po stronie silniejszego”. I rzeczywiście, ta wojna od początku przybrała charakter totalny. Rankiem 1 września niemieccy lotnicy zniszczyli Wieluń, choć nie było tam żadnych polskich oddziałów. Później Luftwaffe bombardowała kolejne bezbronne miasta, atakowała kolumny uciekinierów i pociągi przewożące ludność cywilną. W Torzeńcu, Częstochowie, Ciepeliowie i innych miejscowościach Wehrmacht dopuszczał się mordów na cywilach bądź jeńcach.

Przejęcie frontu wcale nie oznaczało końca zagrożenia. Przeciwnie, terror siały teraz inne niemieckie formacje, takie jak Einsatzgruppen i Selbstschutz. Podczas wspomnianej odprawy z 22 sierpnia 1939 r. Hitler tłumaczył, że dał oddziałom SS „rozkaz nieugiętego i bezlitosnego zabijania kobiet i dzieci polskiego pochodzenia i polskiej mowy”. W pierwszych tygodniach i miesiącach wojny szczególną daninę krwi złożyły polska inteligencja i inne osoby zaliczone do „warstw przywódczych” podbitego narodu. W sumie tylko do końca 1939 r. Niemcy zamordowali kilkadziesiąt tysięcy Polaków i polskich Żydów. A przecież machina zbrodni dopiero się rozkręcała. Po Piaśnicy i Palmirach na mapie niemieckiego terroru pojawiły się z czasem Auschwitz, Treblinka czy Ponary.

Wielu katów spod znaku swastyki uchyliło się po wojnie od odpowiedzialności. Ludolf von Alvensleben, szef pomorskiego Selbstschutzu, żył spokojnie w dalekiej Argentynie. Na ławie oskarżonych nigdy nie zasiedli też tacy członkowie Einsatzgruppen, jak Karl Brunner czy Lothar Beutel. Listę niemieckich zbrodniarzy, którzy zdołali uniknąć ziemskiego sądu, można by rozwijać jeszcze długo. Dziś elementarna potrzeba sprawiedliwości nakazuje solidnie udokumentować ich haniebne czyny i oddać hołd ofiarom.



foto: Michał Bujak (IPN)



Ekshumacje ofiar zamordowanych przez Niemców w 1939 r. w Piaśnicy | fot. Nowakowski XX, firma „Matejko”, źródło AIPN

EKSTERMINACJA \ Masowe egzekucje w lasach piaśnickich pod Wejherowem

Zbrodnia w Piaśnicy

Piaśnica to teren eksperymentalny, gdyż tu po raz pierwszy w Polsce zostały przeprowadzone planowane, masowe zbrodnie na ludności cywilnej. Od października 1939 r. w lasach piaśnickich pod Wejherowem została popełniona przez Niemców zbrodnia na osobach narodowości polskiej, żydowskiej i niemieckiej, określana jako największa na Pomorzu i jedna z pierwszych na taką skalę w Europie. Związane było to z celami politycznymi III Rzeszy, dotyczącymi zdobycia przestrzeni życiowej i likwidacji polskich elit państwowych.

dr hab. Monika Tomkiewicz

BBH IPN

A resztowania prowadzono w ramach „Operacji Tannenberg”, „Säuberungsaktion”, a od końca października 1939 r. „Intelligenzaktion”, w trakcie której ujęto wielu księży, nauczycieli, kupców i społeczników. 11 listopada 1939 r., w dzień polskiego święta narodowego, rozstrzelano w lasach piaśnickich 314 zakładników.

Masowe egzekucje rozpoczęły się pod koniec października 1939 r. i trwały do pierwszych miesięcy 1940 r. W listopadzie i grudniu 1939 r. rozstrzelano około 2 tys. Polaków i Żydów z Gdyni, Wejherowa, Pucka, Gdańska oraz powiatu kartuskiego. W Piaśnicy zginęły również osoby przywożone koleją z terenu Rzeszy. Wśród nich byli chorzy psychicznie z Pomorza Zachodniego i Meklemburgii, przeciwnicy ideologii hitlerowskiej oraz Polacy zamieszkujący przed wojną w Niemczech.

Pluton egzekucyjny składał się z funkcjonariuszy SS-Wachsturmbann „Eimann” pod dowództwem Kurta Eimanna. Do ochrony miejsca egzekucji służyły oddziały posterunku żandarmerii powiatowej z Wejherowa, a eskortowaniem i rozstrzeliwaniem zajmowali się funkcjonariusze SS i Selbstschutzu. W skład plutonu wchodziło od 40 do 60 osób. Ofiary w Piaśnicy były rozstrzeliwane w grupach po 5 lub 6 osób z od-

ległości około pół metra strzałem w tył głowy, w pozycji klęczącej lub stojącej przed wykopanymi grobami. Zwłoki zamordowanych pogrzebane zostały w 35 masowych grobach. W końcu sierpnia 1944 r. Niemcy przystąpili do usuwania śladów zbrodni. Do prac związanych z wydobyciem i paleniem ciał wykorzystanych zostało 36 więźniów KL Stutthof („komando do nieba”), którzy później zostali zamordowani. Usunięto też dokumentację aktową.

W 1946 r., z inicjatywy członków Polskiego Związku Zachodniego, powołana została komisja ekshumacyjna, która odkryła miejsca po 26 grobach i 2 groby zawierające niespalone zwłoki 305 osób. W wyniku identyfikacji udało się ustalić personalia 55 osób. Ciała pomordowanych spoczęły na cmentarzu wojskowym w Gdyni-Redłowie, w zbiorowych mogiłach nr 1 i 2 w Piaśnicy oraz na rodzinnych cmentarzach parafialnych.

Liczbę ofiar badacze szacowali na 12 do 14 tysięcy zamordowanych. Prowadzone w Instytucie Pamięci Narodowej prace naukowe i śledcze dane te zweryfikują.

Po zakończeniu wojny przeprowadzono kilka procesów, w których na ławie oskarżonych zasiedli „kaci z Piaśnicy”. Spośród sprawców kierowniczych na karę śmierci skazano gauleitera Gdańska Alberta Forstera i dowódcę gdańskiej policji SS-Obergruppenführera Richarda Hildebrandta. Większość sprawców jednak nie została osądzona i sprawiedliwie ukarana.

„Słyszałem śmiech i pojedyncze strzały pistoletowe. Oni dobijali moich rannych żołnierzy”

Postawa niemieckich dowódców i niemieckich żołnierzy podczas kampanii polskiej 1939 r. dowiodła, że konwencje międzynarodowe nakazujące honorowy i humanitarny sposób prowadzenia działań bojowych, ujęte również w instrukcjach służbowych niemieckiej armii lądowej, traktowane były instrumentalnie, a w niezliczonej ilości przypadków były zupełnie ignorowane.

dr Tomasz Sudoł
BBH IPN

W konsekwencji każdego dnia niemieckiej inwazji na Polskę popełniane były zbrodnie na jeńcach wojennych. W okresie od 1 września do 5 października 1939 r., w kilku lub kilkunastu miejscach miały miejsce tragiczne zdarzenia związane z łamaniem przepisów prawa międzynarodowego przez żołnierzy niemieckich. Do końca 1939 r. (kiedy trwała jeszcze operacja transportowania jeńców do obozów jenieckich) żołnierze niemieccy zamordowali co najmniej 1,5 tys. jeńców wojennych. Całkowita liczba zamordowanych żołnierzy była z całą pewnością o wiele wyższa, ale nie jesteśmy w stanie jej ustalić i podać z uwagi na stopień zniszczenia niemieckich dokumentów oraz skąpe, najczęściej jednoźródłowe informacje wytworzone w języku polskim po 1945 r., w których mowa jest o licznych przypadkach zabójstw polskich żołnierzy.

Antypolska propaganda

Cały szereg różnych czynników sprawił, że żołnierz niemiecki był zmotywowany do popełniania zbrodni na branych do niewoli jeńcach wojennych. Niebagatelną rolę odegrała tu postawa niemieckich dowódców, którzy dawali przyzwolenie na zbrodnicze traktowanie polskich żołnierzy i nie reagowali, gdy dochodziło do przypadków zbrodni. Bardzo silnie oddziaływała również na postawę żołnierza niemieckiego antypolska propaganda, która bardzo mocno eksponowana była w prasie, również wojskowej. Każda z armii biorących udział w inwazji miała bowiem swój własny wojskowy periodyk.

Propaganda posługiwała się szerokim wachlarzem antypolskich manipulacji. Wojsko Polskie przedstawiane było jako niepełnowartościowy przeciwnik, oficerowie polscy pokazywani byli jako podlegacze do zbrodni, a samych żołnierzy polskich opisywano najczęściej w karykaturalny sposób, oskar-



Kolumna polskich jeńców wziętych do niewoli przez oddziały niemieckiej 4 Dywizji Pancernej | źródło AIPN



Obrońcy Westerplatte po kapitulacji odprowadzani do niewoli | fot. Söncke Hans, źródło AIPN

żając ich jednocześnie o działania o charakterze dywersyjno-sabotażowym, jak również o niehumanitarny i zdraziecki sposób prowadzenia walk.

Bardzo częsty dochodziło do rozstrzeliwania żołnierzy polskich tuż po wzięciu ich do niewoli, gdyż uznawano, że nie są to żołnierze regularnej armii, a partyzanci, prowadzący walki na tyłach armii niemieckiej. Do licznych zdarzeń tego typu dochodziło najczęściej w ostatniej fazie bitew.

Zbrodnie na polskich jeńcach wojennych

Żołnierze niemieccy również często nie brali polskich żołnie-

rzy do niewoli. Żołnierze Wehrmachtu, widząc żołnierzy WP, wyraźnie sygnalizujących chęć poddania się, zamiast odprowadzić ich na najbliższy punkt zborny jeńców, mordowali ich na miejscu. Stosowaną praktyką było również nieudzielenie pomocy medycznej rannym żołnierzom polskim oraz dobijanie rannych na polu walki. O tej ponurej rzeczywistości wojennej mówił w swojej relacji Zdzisław Baszak, żołnierz 16 pp. Opisał wypadki z 2 września 1939 r. pod Cwilkami, których sprawcami byli żołnierze 5. Panzer-Division: „Gdy niemieckie czołgi znalazły się w odległości ja-

kichś 50 metrów, nasze pozycje już zamilkły całkowicie. Oni bezkarnie podjechali do nas i widziałem otwierające się włazy czołgów. Rozpląściłem się na dnie mojego dołka – »okopu«. Słyszałem śmiech i pojedyncze strzały pistoletowe. Oni dobijali moich rannych żołnierzy.”

Do zbrodni na jeńcach wojennych dochodziło zarówno na polu walki, jak też na kolejnych etapach jenieckiej niedoli. Pojmani żołnierze byli kierowani z linii frontu do punktów zbornych. Urządzane one były bardzo często na łąkach, w parkach, jak również wewnątrz budynków sakralnych,

gdzie jeńcy zmuszeni byli bytować w skrajnie trudnych warunkach, pozbawieni dostępu do wody pitnej i żywności. W miejscach tych dochodziło bardzo często do zbrodni na jeńcach posądzonych o próby ucieczki, bądź też miały one miejsce przy wydawaniu żywności.

Zbrodnie na jeńcach zdarzały się także w trakcie dalszego transportu do tymczasowo rozwiniętych obozów jenieckich, obozów przejściowych oraz docelowych obozów jenieckich, jakimi były stalagi i oflagi. Przykład stanowi transport w pierwszych dniach października 1939 r. z Pomiechówka do Stalagu I A. Jak relacjonował Stanisław Wesołowski: „W czasie transportu żołnierze próbowali ucieczki z wagonów. Niemcy nie ostrzegali, a gdy zauważyli, że ktoś próbuje uciekać, strzelali do tego jeńca i strzelali do wagonów, w których byli jeńcy, powodując śmierć i rany. Rannym nie udzielano pomocy. W wielu wypadkach dobijali”. Również same warunki, w których transportowano jeńców, były koszmarnie.

Fatalne warunki obozowe

Cała niemiecka infrastruktura przeznaczona dla jeńców wojennych była jedną wielką prowizorką. Wiele obozów w swoim początkowym okresie działania, niekiedy jeszcze do grudnia 1939 r. i stycznia 1940 r., przypominało miasteczka namiotowe rozstawione na polu, ogrodzonym kolczastym drutem. Obóz w Stalack (Stalag I A) na samym początku przypominał „gołe pole” w formie kwadratu, na które dopiero zaczęto zwozić namioty. Trudna do oszacowania liczba jeńców zmarła z wychłodzenia lub w wyniku fatalnych warunków żywieniowych i kwaterunkowych w obozach.

Sposób, w jaki Wehrmacht traktował polskich żołnierzy w pierwszych tygodniach i miesiącach II wojny światowej, jasno i wyraźnie wskazuje, jaki kurs obrało kierownictwo wojskowe Rzeszy Niemieckiej. A był to dopiero początek długiego, międzynarodowego konfliktu.



Bł. ks. Emil Szramek | źródło NAC



KL Dachau | źródło AIPN

ŚLEDZTWO \ Intelligenzaktion na Górnym Śląsku

Wyeliminować polską elitę

Intelligenzaktion na Górnym Śląsku to jeden z najmniej rozpoznanych wycinków najnowszej historii regionu. Dopiero śledztwo prowadzone przez prok. Ewę Koj z katowickiej Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej zdołało rzucić na wydarzenia sprzed lat nowe światło.

dr hab. Grzegorz Bębniak

OBHH IPN Katowice

Choć wiele szczegółowych zagadnień nadal pozostaje nieznanymi, w trakcie śledztwa ustalono m.in. personalia aresztowanych wówczas osób, ich wiek, miejsce zamieszkania, profil zawodowy. Istotne wydają się zwłaszcza te dwa ostatnie czynniki, dzięki którym jesteśmy w stanie zorientować się, kto – zdaniem niemieckiego okupanta – stanowić mógł dlań zagrożenie warne nawet pozbawienia życia.

Akcja przeciwko polskiej inteligencji

Termin „inteligencja” był bowiem dla Niemców niezwykle pojemny. W powszechnym odbiorze dotyczy on przede wszystkim przedstawicieli takich zawodów jak nauczyciele wszelkich szczebli, naukowcy, lekarze, duchowni, inżynierowie, urzędnicy... Tymczasem studiując listy aresztowanych i wywiezionych, przekonujemy się, że do inteligencji okupanci wliczali wszystkich tych, którzy w swoim środowisku uchodzić mogli za autorytet, choćby z racji swojej aktualnej działalności społecznej, członkostwa w rozmaitych polskich organizacjach, ale też dawnej aktywności, np. w powstaniach. W tej sytuacji nie dziwi, że w transportach aresztowanych w wyniku Intelligenzaktion znaleźli się obok siebie ksiądz i rolnik, lekarz i robotnik, adwokat i włókniarz, czy też nauczyciel gimnazjalny i mechanik.

Akcję wszczęto na podstawie zarządzenia Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z 2 kwietnia 1940 r., opatrzonego sygnaturą IV-D2-480/40. Niestety, mimo usilnych poszukiwań, nie udało się odnaleźć jakiegokolwiek egzemplarza tego dokumentu. Wiemy jedynie, że mowa w nim była o „akcji skierowanej przeciwko polskiej inteligencji”; stąd również potoczna nazwa samego przedsięwzięcia.

Należy mieć świadomość, że przeanalizowane w trakcie wspomnianego śledztwa informacje dotyczyły głównie tzw. rejencji katowickiej. W jej skład wchodziła znakomita większość ziem przedwojennego województwa śląskiego (prócz powiatu lublińskiego), drobna część ziem przedwojennej Rzeszy (jak Bytom, Zabrze czy Gliwice), ale też ziemie wcześniej wchodzące w skład województw krakowskiego czy kieleckiego, jak powiaty żywiecki, będziński, chrzanowski, spora część wadowickiego i olkuskiego. Wspomniany już powiat lubliński oraz zawierciański województwa kieleckiego, jak też część powiatu częstochowskiego (jako nowy powiat z siedzibą w Blachowni) włączono zaś do rejencji opolskiej. Jednak również i stamtąd pochodzi zauważalna część aresztowanych; najwyraźniej prowadzące akcję Gestapo nie zawracało sobie głowy zbędnymi w jego przekonaniu granicami administracyjnymi. Akcja dotknęła ludzi zamieszkałych na przedwojennych polskich ziemiach. W samych

Niemczech z przeciwnikami rozprawiono się już wcześniej.

Męczeńska droga

Polacy aresztowani wiosną 1940 r. wysyłani byli do obozu koncentracyjnego Dachau, często stanowiącego dopiero pierwszy przystanek na męczeńskiej drodze. Po kilku tygodniach pobytu wielu przenoszono do KL Mauthausen, w tym do powstałego w maju 1940 r. podobozu Gusen. Takich dużych, uchwytanych w dokumentach transportów było pięć: w tym z 9 kwietnia 1940 r. (był on pierwszy i zarazem najmniejszy) wywieziono 70 osób, z 14 kwietnia – 754 osoby, z 28 kwietnia – 757 osób, z 5 maja – 738 osób, wreszcie z 26 maja – 724 osoby. Byli to wyłącznie mężczyźni. Aresztowane kobiety zgromadzono w osobny, liczący 96 osób transport i skierowano do KL Ravensbrück. Do Dachau kierowano również pojedyncze osoby, które z różnych powodów nie zostały włączone do jednego z powyższych transportów. Udało się ustalić personalia 13 takich osób.

Łącznie Intelligenzaktion pociągnęła za sobą aresztowania 3162 osób. Ofiar byłoby na pewno więcej, gdyby w kilku sytuacjach okupant nie został zmuszony do rezygnacji z pierwotnych planów. Przykładowo, we wcielonym do Rzeszy Sosnowcu aresztowano polskich lekarzy, umieszczając ich w więzieniu w oczekiwaniu na transport do Dachau. Jednak niemieckie władze lokalne stwierdziły, że realizacja tych policyjnych

Polacy aresztowani wiosną 1940 r. wysyłani byli do obozu koncentracyjnego Dachau, często stanowiącego dopiero pierwszy przystanek na męczeńskiej drodze. Po kilku tygodniach pobytu wielu przenoszono do KL Mauthausen, w tym do powstałego w maju 1940 r. podobozu Gusen.

planów oznaczać będzie katastrofę opieki zdrowotnej. Decyzję zatem cofnięto, a aresztowanych – zwolniono.

Wspomnienia obozowego koszmaru

Zwolnienia z Dachau, czy też kolejnych obozów, zdarzały się i później, nie były jednak w żadnym razie regułą. Wiele, jak nauczyciel z Rydułtów, Marian Głowka, na wyzolenie czekać musiało aż do 1945 r. Wiele nie było dane go dożyć. Długa lista zmarłych obejmuje ponad 800 nazwisk. Więźni Polacy mogli zostać zakatowani, jak kato-

wicki proboszcz, bł. ks. Emil Szramek, mogli też zginąć w ośrodku eutanazyjnym w Hartheim, jak nauczyciel z zaolziańskiej Stonawy, Henryk Biłko. Ci, którzy zdołali przeżyć, wracali do domów schorowani, co nieraz skutkowało zgonem kilka-kilkanaście miesięcy później. Wszyscy natomiast do końca życia zmagać musieli się ze wspomnieniami obozowych koszmarów. Mistrz tkacki z Bielska-Białej, Ludwik Krywult, opisał je w swoich wspomnieniach: wszechobecny głód, wykańczającą pracę w kamieniołomach pod razami stylisk kilofów, fatalne warunki bytowe, noce ze zmarłymi już współwięźniami na wąskiej pryczy, poniżanie psychiczne i fizyczne... Podtapianie w kadziach z wodą i bicie pałkami głów wynurzających się, duszących się więźniów, lizanie odbytów chorych na biegunkę... Wystarczy.

Na pewno do pełniejszego naświetlenia górnośląskiej Intelligenzaktion przyczynią się kolejne publikacje katowickiego IPN. Oddział przygotowuje edycję dokumentów ze śledztwa w tej sprawie. Losy Mariana Głowki przedstawiła w filmowym dokumencie „Podróżnik. Akcja Inteligencja” reżyser Hanna Etemadi. Choć w taki sposób możemy oddać hołd wszystkim ofiarom terroru. Przed sądem stanęli po wojnie niektórzy członkowie załóg obozowych KL Dachau czy KL Mauthausen, czyli jedynie wykonawcy. Główni architekci Intelligenzaktion uniknęli odpowiedzialności.